



Mirosław Derecki (md)

EKRAN I WIDZ: „2001: ODYSEJA KOSMICZNA”

Stanley Kubrick należy do tych reżyserów, którzy doskonale sprawdzają się w każdym gatunku filmowym niezależnie od tego, czy będzie to historia z życia starożytnych herosów, współczesny dramat obyczajowy, drapieżne spojrzenie na dzisiejszą rzeczywistość czy też... wizja dalekiej przyszłości. Inni latami doskonałą warsztat pod okiem doświadczonych twórców, specjalistów od obrazów batalistycznych lub kryminalnych, „dreszczowców”, zanim zdecydują się na samodzielna prace; on sięga po prostu po interesujący go temat i jakby bez najmniejszego wysiłku tworzy dzieło świeże i intrygujące.

Urodzony czterdzieści cztery lata temu w Nowym Jorku, nie kończył żadnej szkoły filmowej, a karierę rozpoczynał od pracy fotoreportera w czasopiśmie „Look”. Wkrótce potem, mając 21 lat, nakręcił dwa pierwsze filmy krótkometrażowe, a w dwa lata później film fabularny „Fear and Desire” opowieść o grupie lotników zastrzelonych za linią frontu. Już wtedy dał się poznać jako człowiek bacznie obserwujący i rejestrujący na taśmie filmowej tematy - najczęściej bardzo kontrowersyjne - nurtujące społeczeństwo, w którym przyszło mu żyć. Raz był to realistyczny obraz nowojorskich kręgów przestępczych, innym razem protest przeciw wojnie (np. „Ścieżki chwały”, zakazane przez cenzurę francuską), kiedy indziej jeszcze - podjęcie skomplikowanych problemów moralności, zbrodni seksualnych, jak na przykład „Lolita”, według głośnej powieści Nabokova.

Swoją pozycję jednego z najciekawszych reżyserów amerykańskich ugruntował ostatecznie rewelacyjną „Mechaniczną pomarańczą”, filmie, w którym z całą bezwzględnością ukazał gwałt i przemoc rządzące współczesnymi społeczeństwami zachodnimi i wpływ, jakie mają one na kształtowanie się postaw psychicznych, moralnych i obyczajowych tamtejszej młodzieży. Ale trzy lata wcześniej, w 1968 r., ów sukces został poprzedzony jeszcze rozgłosem, jaki przyniósł mu film zatytułowany „2001: Odyseja kosmiczna”, film-gigant w kolorze i stereofonii – filozoficzna przypowieść fantastyczno-naukowa, będąca jak dotąd szczytowym osiągnięciem filmów z gatunku „science-fiction”.

Ogromny postęp w dziedzinie badania Kosmosu, rozwój lotów kosmicznych zapoczątkowanych przez Gagarina, a uwieńczonych lądowaniem ludzi na Księżycu, stwarza zapotrzebowania widowni na filmy „przyszłościowe”, ale zarazem - dzięki dość powszechnej,

choćby bardzo nawet ogólnej wiedzy na ten temat - stawia przed reżyserami i producentami wyjątkowo trudne zadania.

Dzisiaj na filmy z gatunku „fantasy-fiction”, japońskie opowieści o „Godzilli” i „Hedorze” prowadzi się małe dzieci, a słynna przed dziesięciu laty angielska „Zemsta Kosmosu” może już tylko budzić uśmiech politowania. Publiczność żąda konkretów popartych naukowymi wyliczeniami. Kto obserwuje niemal na co dzień za pośrednictwem telewizji autentyczne pojazdy kosmiczne i autentycznych kosmonautów, chce to samo obejrzeć w opowieści filmowej, tylko że w jeszcze bardziej skomplikowanym, bardziej zwielokrotnionym wymiarze.

Dlatego filmy tego rodzaju wymagają nie tylko ogromnego zaplecza technicznego, ale przede wszystkim – finansowego.

„2001: Odyseja kosmiczna” powstawała w okresie najbardziej nasilonych przygotowań do lądowania na Księżycu. Jej realizacja kosztowała ogromne sumy, a konsultantami filmu byli wybitni fachowcy od lotów kosmicznych. Nawiązano kontakt z agencją astronautyczną NASA oraz z 40 przedsiębiorstwami zaangażowanymi w przygotowania do lotów międzyplanetarnych. Zbudowano olbrzymią wirówkę, w której aktorzy poruszali się w stanie nieważkości. Jednym z doradców był kosmonauta Deke Slayton. Itd.. itd...

Opowieść Kubricka rozciąga się na przestrzeni kilku milionów lat - od okresu małp człekokształtnych aż po wyprawę badawczą na Jowisza. Dzieją się rzeczy zapierające dech w piersiach i świadczące o fenomenalnym rozwoju ludzkiego umysłu. Ale zawsze, w określonym momencie, jawi się przed pitekantropusem i przed genialnym „mózgowcem” czarny obelisk - zagadka, wobec której i jeden i drugi stają bezradni. „Nie popadajmy w zachwyty nad naszymi osiągnięciami” - zdaje się mówić reżyser „Są w Kosmosie rzeczy, o jakich nie śniło się filozofom!”.

Kubrick rwie płynność akcji, do minimum, ogranicza dialogi. Przemawia przede wszystkim językiem obrazów, koloru i dźwięku. W wielu momentach film może się wydawać niezrozumiały. Ale tak samo niezrozumiały jest przecież wszechświat. Przed zdumionymi oczyma widowni rozgrywa się „space-opera” czy może raczej „space-balet” kosmiczny w którym biorą udział planety i gwiazdy, pojazdy kosmiczne i ludzie. Trudno to wyrazić słowami, to trzeba obejrzeć i przeżyć.